Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 19 Lipca 1924 r. № 29.



Cena numeru 25 groszy.

JESZCZE REFORMA ROLNA?

W Polsce brakuje pieniędzy. Kredyt jest drogi. Płody rolnicze straciły wszelką wartość. Towary fabryczne są niedostępne dla spauperyzowanej ludności. Bezrobocie szerzy się w sposób niepokojący. Ubóstwo powszechne doszło do tej miary, że rząd musiał odłożyć ściąganie podatków na później, narażając w ten sposób równowagę budżetową.

Przeżywamy duże przesilenie i niewiadomo jakie rozmiary przybierze jeszcze ten kryzys.

Zdawałoby się zatem, że zagadnienia ekonomiczne powinny teraz być najnaglejszemi, najaktualniejszemi i to dla wszystkich. Tymczasem okazuje się, że dla pewnych niespokojnych panów posłów z „Wyzwolenia" najaktualniejszą i najnaglejszą jest reforma rolna.

Czytelnicy miejscy, niestykający się ze wsią, doznają na oddźwięk tego hasła jakiegoś wrażenia, jak gdyby ktoś odświeżał przebrzmiałe już dawno przypomnienia jak np. walka

między romantyzmem a pozytywizmem. Wszak są już ustawy, fundusze, urzędy, nawet ministerstwo, które reformę rolną przeprowadza—cóż więc w tem tak świeżego i nagłego? I to w takim czasie!

Włościanie zaś gotowi nakląć, gdy im kto zagalwanizuje skompromitowany środek demagogicznej agitacji, bo oni wołają o zbyt (za możliwą cenę) swego bydła, zboża, nabiału, bo dziś nie mogą zaopatrzeć się w obuwie, ubranie, sprzęty najkonieczniejsze i z trwogą patrzą w przyszłość, niepewni jak przetrwają najbliższą zimę.

Nieaktualność tego zagadnienia na dzisiaj uznał sam prezes Wyzwoleńców p. Thugutt, kiedy miał odwagę nietylko przy okazji formowania rządu w grudniu, ale i teraz przy debacie budżetowej oświadczyć, że ze względu na stan skarbu nie wykonywałby reformy rolnej przez najbliższe dwa lata nawet w tych rozmiarach, w jakich się jej dokonywa obecnie.

Ale piastowcy, zagmatwani przez p. Dąbskiego w dzisiejszy bardzo niefortunny ustrój reformy agrarnej, nie chcą dać się pogrążyć razem ze swojem dziełem. Nakleciwszy na niem przez pięć lat mnóstwo poprawek, szwów, cerowań i łat, próbują je teraz wynicować na nowo. Interpretując zamiary p. Poniatowskiego, stawiają po cichu tezę: „Albo ratujemy Polskę, albo obszary dworskie“.

Tymczasem na wsi o takiej alternatywie nikt nic nie wie, a chłopi, grzęznący w niedostatku, mają dzisiaj inną, piekącą, dotkliwą alternatywę: ,,Albo zwyżka cen na produkty rolne albo zniżka cen za towary fabryczne i kopalniane“.

Dotychczas reforma rolna spełniła swoje zadanie tylko pod względem politycznym: uspokoiła czy uśmierzyła wrzenie i powstrzymała ewentualny wybuch zamieszek z rabunkiem, bezprawiem i morderstwem. Dała też wielu krzykaczom mandaty poselskie i krótkotrwały kredyt polityczny.

Ale pod względem gospodarczym zawiodła zupełnie. Z wyjątkiem garści agitatorów, którzy przy tej sposobności powyławiali dla siebie tłuste „ośrodki“, nikt na tej reformie nie zyskał. A straciło wielu. Państwo straciło wiele wzorowo zagospodarowanych majątków; produkcja rolna spadła; zmniejszyła się też wydajność podatku gruntowego i wszystkich innych na dochodach z ziemi opartych podatków. Osadnicy jęczą w nędzy i tylko nadzieja, że to przecież kiedyś się skończy, oraz niemożność wystarania się o inny warsztat pracy, trzyma ich przykutych do nabytej ziemi. Krocie fornali i wyrobników straciło możność zarobku i wyemigrowali do Francji, a wzdychają do chwili, kiedy Ameryka rozewrze dla nich gościnne podwoje. Ziemianie wyprzedani potracili majątki, a pieniądze, zresztą niewystarczające, stopniały im w rękach na skutek inflacji. Jednem słowem stracili wszyscy. Stracił nawet naród, bo zbyt wielu osadników już się wynarodowiło i wynaradawiają swoje dzieci.

I nie mogło być inaczej.

Reforma rolna w dzisiejszym stanie wypłynęła z nienawiści i z chęci pokrzywdzenia drugich. Nie miłość do Polski, do ludu, do ubogich, potrzebujących pomocy, podyktowała ją, lecz nienawiść do obszarników. Nienawiść nie tworzy i nie buduje. Widzimy to na skutkach naszej lewicowej reformy rolnej.

Ta nienawiść była tak zaślepiona, że sama sobie zawadzała niechcący. Gdyby nie uchwalano żadnej reformy i gdyby zakazano wszelkiej ingerencji rządu, to dzisiaj więcej niż dwie trzecie obszarów dworskich byłoby już oddawna w rękach włościan poparcelowane. Wszak przed wojną naturalny proces parcelacji szedł tak gwałtownie naprzód, iż za lat 20 spodziewano się zniknięcia całej większej własności ziemskiej, oprócz majoratów, chronionych przez ustawy.

Po wojnie likwidacja wielkiej własności byłaby szła w przyśpieszonem tempie, gdyby nie zaślepienie patentowanych „przyjaciół ludu". Chłopi mieli mnóstwo pieniędzy po wojnie, a ziemianie stali na ogół gorzej. Jedni chcieli kupować ziemię, drudzy oddawali ziemię na sprzedaż. Przy wolnym obrocie ziemią, zdaje się, że wielkiej własności jużby nie było.

Ale tu przyszła z dywersją zaślepiona nienawiść. Z obawy, żeby obszarnicy nie dostali stosownej ceny za swoją ziemię, wprowadzono zakaz wolnego obrotu ziemią, wstrzymano chłopów od kupowania na podstawie wolnej umowy i już to obiecywano im ziemię za darmo, już to przy pomocy urzędów udaremniano dobrowolne kupna.

Skutek był prosty. Chłopom pieniądze rozpłynęły się wskutek inflacji, a obszarnicy musieli się zagospodarowywać i stawać coraz mniej skłonnymi do sprzedaży; dziś zgnębiono ich niesprawiedliwymi podatkami i daninami, więc zaofiarowanie ziemi jest ogromne—cóż, kiedy chłop niema ani grosza? Łaknie ziemi, wzdycha i zgrzyta, ale nie stać go nawet na pół morga, a pożyczyć nie ma gdzie. W wileńskim okręgu jest kilkanaście tysięcy hektarów na sprzedaż po 5 rubli złotych, ale kupca niema, bo nikt nie ma ani pieniędzy ani kredytu.

I na to zaofiarowanie ziemi „Wyzwolenie" znalazło osobliwy sposób, dyktowany chyba przez nieuleczalną ślepotę. Oto stawia wniosek, żeby tymczasem zabrać dla państwa wszystką ziemię do 60 ha na cele reformy rolnej. Gdyby zaofiarowania nie było, szalony wniosek o wywłaszczenie byłby zrozumiały. Ale ziemia jest. Dajcie mi pieniądze, a dziesiątki tysięcy morgów kupię w tej chwili za cenę jednorocznego zbioru. Po co tu wywłaszczenie? Jeżeli nie chodzi o wywołanie zamętu o smak w bezprawiu dla samego bezprawia, to istotnie trudno zrozumieć, do czego taki wniosek zmierza?

Dotychczasowym właścicielom ma rząd wydać obligacje, oprocentowane. A więc rząd płaci. Dziesiątą część istotnej wartości, ale jednak płaci. Nabywca będzie musiał zapłacić

i cenę rządową i dodatek za zarząd państwowy oraz koszta przewłaszczenia. Uczyni to sumę, za nizką na wartość ziemi, ale zbyt wysoką na kieszeń zubożonego mocno chłopa. Czyli rzecz się nie zmieni. Tak samo jak dzisiaj obszarnik nie znajduje nabywców na zaofiarowaną ziemię, tak samo i rząd ich nie znajdzie. Ale niemniej rząd będzie coś winien za wywłaszczoną ziemię i będzie musiał oprocentowywać obligacje. Zaczem zubożeni do ostatniej koszuli chłopi, niezdolni do nabycia ziemi, będą musieli dopłacać zwiększone podatki na oprocentowanie obligacji. Żaden z nich nie skorzysta, ale wszyscy popadną pod zwiększone ciężary.

Albo rząd potrafi dotrzymać zobowiązań albo nie. Jeżeli tak, to za martwy kapitał ziemi płacić będzie grube oprocentowanie, jeżeli zaś nie, to obligacje w krótkim czasie spadną do wartości „Pożyczki Odrodzenia". Ale wtedy chłop już tak zubożeje, że nietylko nie potrafi kupić ziemi, ale nie zdobędzie się nawet na stemple, gdyby go chciano za darmo zaintabulować jako właściciela.

To jest dziwoląg reformowy. Na nim jednak nie kończą się trudności. Rząd będzie musiał jakoś zarządzać wywłaszczoną ziemią. Gdyby dla ułatwienia zostawił ją odłogiem na dziesięciolecia, to samo uchronienie ziemi przed worywaniem się sąsiadów, wymagać będzie setek, o ile nie tysięcy urzędników. Gdyby zaś chciał tę ziemię uprawiać, czy choćby wydzierżawiać, to musiałby zakontraktować chyba setki tysięcy urzędników. Kto im będzie płacił pensje? Nie chłop, którego już nie będzie stać na zakupno jednej morgi; nie wywłaszczony obszarnik; nie przemysłowiec, który wtedy, po takich eksperymentach, już przestanie istnieć. A gdy się zważy, że po takiem wywłaszczeniu połowa podatku majątkowego przestanie wpływać do kas, że więc równowaga budżetu pryśnie, a złoty zacznie powtarzać dzieje spadku marki, to naprawdę uchwalenie wniosku p. Poniatowskiego jest najskuteczniejszym środkiem prowadzącym do bankructwa państwa, do kompletnego zubożenia wszystkich obywateli, do sprowadzenia nędzy, anarchji i bolszewików.

Ale darmo! Skoro nie można posiekać obszarów, to należy przynajmniej wyrzucić z nich obszarników: niech sobie obszary zostaną nadal niepodzielonymi, byleby tylko nie należały do właścicieli. Taki bowiem jest dogmat walki klas. To jest czyn. To dorobek lewicowego wyznania wiary. Zresztą przy takiem przepisaniu obszarów na państwo znajdzie się wiele okazji do przyjęcia nietylko ośrodków alę i folwarków prz z różnych lewicowych ideowców i pryncypialistów. Zaznaczy się przez to postępowy protest przeciw zmurszałej etyce dekalogu i wszelkiej religji, wymyślonej jak wiadomo dla ujarzmienia mas. Przejście ośrodków i folwarków w ręce pryncypialistów będzie dopiero prawdziwem „wyzwoleniem" się z pęt narzuconej moralności burżuazyjnej i klerykalnej.

Uwikłani w taką reformę rolną przez swojego dawniejszego członka p. Dąbskiego, piastowcy, widząc, że głupia

ustawa wydaje niepożądane skutki, mają zamiar przyłączyć się do akcji p. Poniatowskiego. Wygląda to na chęć odwrócenia uwagi włościan od mizernych wyników dotychczasowej reformy rolnej przez powiedzenie małorolnym: „Wy nie macie ziemi, to postaramy się o to, ażeby i obszarnicy jej nie mieli". Od tego jednak żaden bezrolny nie utyje, ani żaden małorolny nie zamieni się w śląskiego siedlaka, galicyjskiego kmiecia czy pomorskiego gbura. Że zaś ci biedacy nie zakosztowali klasycznego wykształcenia, nie ma nadziei, aby znaleźli ukojenie w starożytnej maksymie: Solamen miseris socios habuisse doloris.

Reforma rolna z punktu widzenia państwowego jest potrzebna dla dwóch tylko celów: 1) dla równomierniejszego pod względem gospodarczo-społecznym rozdziału władania ziemią, 2) dla zasilenia pewnych okolic w żywioł przez państwo pożądany. Dodawanie do tego jakichś jeszcze innych celów ubocznych jest mąceniem zagadnienia, a bardzo często utrudnianiem lub zgoła udaremnianiem.

Widzimy to naocznie na skutkach dzisiejszej reformy, którą tak wykrzywiono, że jej istotny cel zaginął. Najmniej można potępiać tych prostaczków, którzy wierzyli, że można w Polsce obdzielić wszystkich chłopów taką ilością ziemi, jakiej dusza zapragnie. Że prostota mogła w to wierzyć, biorąc apetyt za czyn, łatwo zrozumieć. Że jednak pewni posłowie i dziennikarze tę wiarę podsycali wbrew lepszej wiedzy, to już jest brzydka niesumienność. Wiadomo przecież, że urodzajnej ziemi w Polsce przy zupełnie równym podziale nie wystarczyłoby nawet na 6 morgów na rodzinę włościańską, przyczem wszyscy gospodarze, mający ponad 6 morgów, musieliby być wywłaszczeni na równi z ziemianami. Zaczem o obdzieleniu wszystkich na wsi żyjących nie ma mowy.

Nie można za cel reformy rolnej brać likwidacji majątków większych. Większe obszary dostarczają miastom i ośrodkom górniczo fabrycznym zboża, czyli chleba, gdy mniejsza własność dostarcza jaj, wieprzowiny i częściowo tylko nabiału i mięsa wołowego. Nie mówię już o cukrze, którego fabrykacji musianoby zaniechać tak samo jak spirytusu, gdyby zabrakło większych obszarów. Rojenia mistykujących kooperatystów o spółkach chłopskich, które utrzymują fabryki cukru i gorzelnie rolnicze, należy zostawić do zabawy rosyjskim dumkarzom, wymyślającym zbawienie ludu „po ukazu". Ma wprawdzie czeska prowincja Morawa jedną chłopską cukrownię i 14 gorzelń rolniczych, ale tam chłopi mają po 300 morgów i ci się zrzeszyli w spółkę cukrowniczą, oraz w spółki gorzelane, do których zakresu zalicza się również wyrabianie win owocowych. A spirytus w winach owocowych nie jest przedmiotem handlu dla celów przemysłowych.

Jak niesumiennie zabierano się u nas do reformy rolnej, świadczy fakt, że stronnictwa robotnicze jako to N. P. R. Chrześcijańska demokracja i socjaliści przyczynili się do przeparcia zasady, iż w reformie rolnej chodzi przedewszyst-

kiem o likwidację obszarów większych, to jest o zniesienie warsztatów, dostarczających chleba robotnikom i miastom. Socjaliści sprzeniewierzyli się ponadto własnemu programowi, boć w ich programie leży upaństwowienie ziemi przez zniesienie własności prywatnej, a ten cel przybliża się przez zanikanie własności mniejszej i wyrastanie latifundjów.

Mnożenie zatem licznej własności mniejszej oddala coraz więcej urzeczywistnienie ich programu. Pocieszają swoje socjalistyczne sumienie tem, że wstrząsnęli przez to samą zasadą własności prywatnej.

Demagogja, niesumienność, przekonanie o nieuleczalnej głupocie mas, które dadzą się krzykaczom wodzić za nos na pasku frazesu i zawiści, spłodziły tego potwora, który się nazywa dzisiejszą reformą rolną. Ta ustawa powstrzymała naturalny proces parcelacji. Ci z ziemian, którzy są zakutymi wyznawcami nietykalności białego dworku pod lipami nad stawem, powinni być wdzięczni lewicowcom, którzy przez sozwściekloną nienawiść uratowali obszary niemieckie, żydowkie i ogromną większość polskich, a ziemian, pragnących wyprzedać swoje dobra, zmusili do zatrzymania wszystkiego, co mają. Tylko kresowi ziemianie, zwłaszcza ci, którzy jako ochotnicy poszli na wojnę przeciw bolszewikom, zostali bez formy wywłaszczeni. Natomiast pomorskich latifundjów, znajdujących się w rękach Niemców, dotychczas nie tknięto. Ma to swój bardzo „postępowy" posmak.

Kto się łudził, że przez reformę rolną będzie można zaradzić przeludnieniu, ten nie znał istotnego stanu rzeczy. Na przeludnianie wsi jest jedyne lekarstwo w rozwoju przemysłu i handlu. Reforma rolna niema nic wspólnego z tem zagadnieniem. Przeciwnie, stosowanie jej wedle dzisiejszego systemu czyni to zagadnienie jeszcze bardziej piekącem i oświetla jaskrawo niezdrowe stosunki, jakie się na wsi wytworzyły, bo wyrzuca na bruk bezrolnych, a małorolnym zabiera możność zarobkowania.

Reforma rolna jest ostatnim etapem porządkowania państwa już skonsolidowanego. Prusy dopiero w kilkanaście lat po zorganizowaniu Rzeszy niemieckiej, po zapewnieniu przemysłowi i handlowi niebywałego, wszechświatowego rozmachu, po najwzorowszem usprawnieniu administracji i całego życia gospodarszego, przystąpiły do t. zw. kolonizacji wewnętrznej czyli reformy rolnej.

Ale i pruski wzór dowodzi, że reforma rolna nie zaspokaja głodu ziemi i że jest dziełem korzystnem tylko pod warunkiem, że przemysł i handel mają nieograniczone widoki rozwoju. Widziałem starcze kolonje pruskie w szamotulskiem, rogozińskiem i obornickiem. Odsądzane od spadku młodsze rodzeństwo kolonisty przechodzi teraz w proletarjat bez zajęcia, zalega domy ubogich po gminach, lub pomnaża szeregi bezrobotnych po miasteczkach. Sam zaś spadkobierca kolonisty popada w długi przez spłatę rodzeństwa lub po cichu obchodzi prawo, dzieląc fizycznie majątek między nieupraw-

nionych braci i siostry, przyczem tłoczenie się kilku rodzin pod jednym dachem staje się przyczyną kłótni, bójek i procesów.

To też trzeba sobie powiedzieć, że ani naiwność gospodarcza, wierząca w możność obdzielenia wszystkich ziemią, ani etatyzm, zwalający na państwo obowiązek dostarczenia wszystkim warsztatów pracy, ani nienawiść, zmierzająca do prostego ograbienia obszarników, nie może być podstawą do ustaw i poczynań ekonomicznie społecznych i że wszelkie „ludowcowe" próby uszczęśliwiania ludu wtrącają lud w nędzę, zubożają państwo i wstrząsają bezpieczeństwem prawnem, odbierając zaufanie do Polski.

Do rozwiązywania zagadnień gospodarczych trzeba przystępować z wiedzą, doświadczeniem i bez ubocznych partyjno-politycznych uprzedzeń. A o to u nas jeszcze najtrudniej.

Jan Zamorski.

REŻYSERZY BIAŁORUSI.

13 Marca b. r. miał miejsce w Mińsku VI Nadzwyczajny Zjazd Sowietów Białorusi z okazji „rozszerzenia" „Republiki Białoruskiej" poza Połock, Witebsk i t. d.

Na tym zjeździe białoruskim pierwszy przemawiał... białorusin Feliks Kohn, warszawianin, b. pepesowiec, jako przedstawiciel Międzynarodówki Komunistycznej.

Stary wyga i kabotyn breszył tak:

— „Była chwila, kiedy posiadaliśmy zjednoczenie, częściowe, a i obecnie nie jest ono całkowite, bowiem jednoczy się tylko część Białorusi, znajdująca się pod t. zw. jarzmem wandalji-bolszewików. W tej uroczystej chwili nie mogę nie podkreślić czynnika, który posiada znaczenie nie tylko dla Białorusi. Dokonywane obecnie dzieło jest wezwaniem do wszystkich uciemiężonych, cierpiących, jest wskazaniem im drogi".

Po Kohnie gadał wynajęty Dąbal, Ignatowski, Tuchaczew, Talejskij, Czerwiakow i t. p.

W każdym razie Kohn zagajał.

W obecnem prezydjum Centralnego Komitetu Egzekutywy Białoruskiej na 9 (dziewięciu) członków prezydjum jest trzech żydów: Gertner, Nadel, Chodasz.

W Radzie komisarzy ludowych są następujące żydy:

Komisarz sprawiedliwości *Gertner*, komisarz dla inspekcji robotniczej i włościańskiej *Rudermann*, komisarz dla rolnictwa *Geltman*, i przewodniczący Rady *Weinstein*.

Kto zacz jest Weinstein wielkorządca Białorusi, tej Białorusi do której tak wzdychał patryotycznie poseł Taraszkiewicz wychwalając Sowietarchię? Otóż towarzysz Weinstein jest jeden z byłych członków Centralnego komitetu „Bundu" w Rosji, zasłużony w organizowaniu propagandy komunistycznej przy pomocy żydów rozsianych w całym świecie.

Między innymi tow. Weinstein był właśnie jednym z głównych organizatorów kongresu „Bundu" w Mińsku, odbytego w pierwszych dniach marca 1921 r. przy udziale delegatów z Polski, na którym to kongresie zapadła uchwała o połączeniu „Bundu" w Rosji z jego organizacjami w innych państwach oraz o połączeniu „Bundu" z kom. partją Rosji, gdzie też został wypracowany plan organizacji propagandy komunistycznej przy pomocy członków „Bundu" w Polsce i innych z Polską sąsiadujących państwach, przyczem centralą dla wschodniej części Eu-

ropy z Polską został wyznaczony Berlin, a dla zachodniej (łącznie z Anglją) Paryż.

Obecny przewodniczący Rady „Komisarzów" Białorusi Weinstein, jako delegat Centralnego komitetu „Bundu" do powitania VII zjazdu sowietów w Moskwie (1919 r. grudzień), w swojej mowie oświadczył, iż, „Bund" był stałym i zdecydowanym zwolennikiem władzy sowieckiej, jako „przedstawiciel dyktatury proletarjatu", że Centralny komitet „Bundu" otrzymał informacje od swojej ekspozytury w Mińsku, która znajduje się po tamtej stronie frontu (Mińsk był wówczas w posiadaniu Polski), „że nie mniej niż 90 proc mieszkańców Mińska wyczekuje z niecierpliwością na przybycie sowieckiej władzy", że „bundowcy uważają za swój obowiązek, jako socjaliści, oddać wszystkie swoje zwolenników socjalizmu siły do walki, mającej na celu doprowadzenia socjalnej rewolucji do zwycięskiego końca"... Ostatnio Weinstein występował z okazji zamordowania prałata Budkiewicza rok temu i podpisał w imieniu komisarjatu spraw zagranicznych odpowiedź na notę reprezentanta Anglji Hodgsona.

Taraszkiewicze wygłaszaja mowy a Kohny, Weinsteiny, Nadle, Gertnery, Geldmany, Rudermany i t. p. swołoczajdusze dostają w ręce rządy nowej „Republiki". (*n.*)

P. KONSTANTY SROKOWSKI JAKO „POSEŁ PRAWDY".

Przed rokiem (luty — 1923 r.) z polecenia ówczesnego prezesa Rady Ministrów gen. W. Sikorskiego objeżdżał województwa wschodnie publicysta p. K. Srokowski w celu — jak się sam wyraził — zbadania „stanu sprawy mniejszości na miejscu".

Badając ją w charakterze półurzędowym, miał p. Srokowski dostęp—jak w swem studjum stwierdza—do „różnych źródeł urzędowych", między innemi i do Kuratorjum, mógł zatem informacje, które otrzymywał osobiście od przedstawicieli ludności miejscowej" zestawić z materjałami urzędowemi i skorygować, aby dać prawdę istotną.

Rezultaty swych badań złożył autor p. Prezesowi Ministrów W. Sikorskiemu, wyciągi zaś z tej pracy ogłosił w krakowskim „Przeglądzie Współczesnym", które, jak sam się wyraża, dają „względnie pełny obraz stosunków narodowościowych, jakie polska polityka rządowa na Kresach wschodnich zastała i jakie ona sama ze swej strony wytwarza". Praca ta wyszła obecnie w wydaniu książkowem.

Po przeczytaniu części pierwszej publikacji p. t. „Sprawa Białoruska" (w zeszycie lutowym „Przeglądu Wsp.") wysłało Kuratorjum Okr. szkol. wileńskiego natychmiast do redakcji sprostowanie, które zostało umieszczone w przeróbce, a nie w dosłownem brzmieniu w zeszycie majowym; przedruk w wydaniu książkowem wyszedł jednak bez *sprostowania* zawartych w tej publikacji jaskrawie niezgodnych z prawdą faktów.

P. K. Srokowski występował wówczas w *charakterze półurzędowym*, zatem i praca jego może być wzięta za *publikację półurzędową*, a więc opartą na materjałach źródłowych, godnych zaufania.

Za taką też poczytuje ją—rzecz zrozumiała—publicystyka niepolska. Oto przykład: „Zestawienie ogólnego stanu rzeczy na Kresach wschodnich—mówi rosyjski dziennik „Za Swobodu" (z d. 8.VI r. b.) ex re wydania pracy p. K. Srokowskiego — tem bardziej jest interesujące, że dokonał tego autor jako zadania specjalnego poruczonego przez głowę rządu. Znaczenie broszura ta ma dlatego, że... obznajmiono się z nią już na Zachodzie..."

Władze Rzeczypospolitej są odpowiedzialne tylko za akty, wydane po zjednoczeniu Ziemi Wileńskiej. Stwierdzić zatem należy, jeśli chodzi o obszar obecnego Okręgu Wileńskiego, że autor nie rozgranicza aktów rządu b. Litwy Środkowej i Rzeczypospolitej, miesza je ze sobą, przytaczając fakty niesprawdzone i niezgodne z prawdą. Kuratorjum Okręgu Szkolnego utworzono 16 maja 1922 r. po skasowaniu Departamentu Oświaty T. K. N., b. Litwy Środkowej; do powyższej daty istniał Departament Oświaty, który miał jednego tylko szefa w czasie swego istnienia.

„Drugi z kolei szef tego departamentu"—chronologicznie zatem Kurator wileński — „skasował, twierdzi autor, jednem pociągnięciem pióra 150 szkół białoruskich..." (str. 12). Kuratorjum zaś stwierdza, iż objąwszy w dn. 15 maja 1922 r. stanowisko Kuratora, odziedziczone bezpośrednio po Departamencie Oświaty T. K. N., zarządzenia kasującego jakąkolwiek powszechną szkołę białoruską do chwili obecnej nie wydało. Przy obejmowaniu stanowiska kuratora żadnego referatu białoruskiego nie zastało, a zatem „następny szef" (str. 15) nie miał nic w tej materji do „redukowania".

„Kiedy kursy (polonistyczne pod Krakowem w Łobzowie dla 250 nauczycieli białoruskich) skończyły się, odmawiano ich absolwentom posad na B. Rusi proponując im posady... na prawym brzegu Wisły" (str. 15). Nie jest to ścisłe, ponieważ do okręgu szkolnego wileńskiego przyjęto z powyższej liczby zgodnie z przydziałem dokonanym przez ministerstwo *40 nauczycieli białorusinów.*

„Administracja..... systematycznie odmawia pozwolenia na zakładanie szkół białoruskich katolickich białorusinom" (str. 14). Do wszystkich bez różnicy narodowości i wyznania stosuje się jedna zasada prawna: tam gdzie jest 40 dzieci w wieku szkolnym, a gmina uchwali świadczenia rzeczowe, tworzy się szkoła *publiczna* z językiem nauczania takim, jakiego żądają prawni opiekunowie dzieci (prócz języka żydowskiego). Na otworzenie szkoły prywatnej uzyskać koncesję b. łatwo.

Twierdzenie autora, iż „stosunek ludności do tak postawionej szkoły" (z polskim jęz. n uczania) „staje się z dniem każdym coraz bardziej oporny" (str. 15) jest jawnie niezgodne z prawdą, ludność jest oporna do każdej złej szkoły, do niesumienności nauczyciela czy to będzie polak, białorusin czy też rosjanin. Faktem jest natomiast, że białorusini prawosławni żądają szkoły polskiej lub rosyjskiej; w bardzo rzadkich

wypadkach białoruskiej, czego im nigdy nie odmawia się, o ile prawem przepisane a powyżej wymienione warunki są spełnione.

„Religji dzieci prawosławne nie uczą się wcale“. (Str. 15) Gdzie tylko jest odpowiednia liczba dzieci, władze starają się (co nie zawsze się udaje) zamianować prefekta rel. prawosławnej w porozumieniu z władzami cerkiewnemi; nie było ani jednego wypadku odmowy albo utrudnienia; wprost przeciwnie—władze z własnej inicjatywy czynią starania o pozyskanie nauczycieli religji; obecnie jest w toku organizacja (trudniejsze) nauki religji prawosławnej w szkołach średnich; płace księży prefektów wszelkich wyznań są jednakowe, o tem nadmienić należy, bo z tonu publikacji wnioskować należałoby, że tylko księża prawosławnego wyznania byli tak licho opłacani za nauczanie religji. Otrzymywali tymczasem oni (jak i księża katoliccy) zgodnie z ówczesną ustawą za godziny kontraktowe jak każdy nauczyciel; proboszczowie każdego wyznania etatowych stanowisk prefektów zajmować ustawowo nie mogli i nie mogą.

Co się tyczy koncesji dla gimnazjum białoruskiego w Wilnie — o tem, aby wpłynęło podanie białoruskie o koncesję w maju 1922 r. a odmowa koncesji przez władze szkolne—jak twierdzi autor — nastąpiła w grudniu, na co dyrekcja gimnazjum białoruskiego oświadczyła, iż wykonanie zamknięcia gimnazjum „zostawia brachjalnej sile państwa“, (str. 16) a wszystko to miało się skończyć przyznaniem subsydjów państwowych temuż gimnazjum—o czemś podobnem, jak również o deputacji rodziców „300 wyrzuconych ze szkoły w środku roku dzieci“ białoruskich, Kuratorjum O. S. W. nic nie wiadomo. Prawdą natomiast jest, iż Białoruska Centralna Rada Szkolna zwróciła się o koncesję do Kuratorjum w piśmie *z dn. 14 sierpnia 1922 r.* za Nr. 160, które wpłynęło do Kuratorjum tegoż 14.VIII za Nr. 11047, *koncesję zaś wydano 21.VIII 1922 r.* Nr. 7313, a więc po upływie jednego tygodnia. Na podstawie szeregu konferencyj z przedstawicielami białorusinów udzieliło Kuratorjum temu gimnazjum tytułem próby subsydjum w postaci czterech etatów (3-ch nauczycielskich i 1 dyrektorskiego) na rok szkolny 1922/23.

Wyjaśnić wreszcie należy, że Komitet Białoruski—wbrew świadczeniom autora—nie mógł odrestaurować własnym kosztem ruin gmachu, otrzymanego „na seminarjum w Borunach“, (str. 12) ponieważ gmach ten po włożeniu weń wielkich sum przez Skarb państwa dzisiaj jeszcze jest tylko częściowo w stanie używalności. Przytem „seminarjum białoruskiego“ w Borunach wbrew twierdzeniom autora nie zamykano, ponieważ — jak głosi odpowiedź Departamentu Oświaty Tymcz. Kom. Rządzącej b. Litwy Środkowej na interpelację w Sejmie Wileńskim z dn. 16.III 1922 r. L. 5660 — „seminarjum nigdy otwarte nie było; żadnego dekretu ani rozporządzenia T. K. R., a nawet zarządzenia Departamentu Oświaty nie było“. Ówczesny referent (p. Taraszkiewicz, obecny poseł) do spraw szkol-

nych białoruskich samowolnie wysłał, nawet bez powiadomienia ówczesnego dyrektora Departamentu Oświaty. nauczyciela białorusina (Rak-Michajłowskiego, obecnego posła) do Borun w celu zorganizowania seminarjum; było to zatem „aktem samowoli .....i nadużyciem..... Utworzone tam bez zezwolenia Białoruskie kursy, b. Dep. Oświaty pozwolił utrzymać do lata, poczem przeniesione one były do Wilna". *X. Y. Z.*

KONSULAT „POLSKI" W BERLINIE.

1) Wicekonsul Feiniger
2) Jego szwagier dr. Drucker
3) p. Majwald, kierownik biura paszportowego
4) p. Rubin
5) panna Wejnstock
6) panna Jakobi
7) p. Wejnstock

Był jeszcze referentem prasowym p. Littauer, ale ten przeniósł się już do Warszawy. Poprzednio atoli doprowadził do ruiny „Dziennik Berliński".

Tragiczne są losy starego, niegdyś wielce około sprawy narodowej zasłużonego „Dziennika Berlińskiego", dzięki owemu członkowi konsulatu berlińskiego, Littauerowi. Nowo do Berlina w r. 1920 na drugiego konsula powołany p. Harwath, znany z działalności swej we Lwowie, polegającej na prześladowaniu Polaków galicyjskich, przeciwników orjentacji austrjackiej i pruskiej, zapragnął z „Dziennika Berlińskiego" zrobić organ rządu polskiego i w tym celu przy pomocy rzeczonego *Littauera* i innego żyda *Gruenbaum-Zieleńskiego*, nabył „Dziennik Berliński" za drogie pieniądze. Wydawnictwo umieszczono w ożywionej dzielnicy handlowej przy Neue Jacobstr 6 za 2 miljony marek niemieckich. Należał do wydawnictwa wielki dom z trzema podwórzami i drukarnia nowocześnie urządzona. Doradcą prawnym Harwatha był ów Littauer, który zarazem objął wydawnictwo „Dziennika Berlińskiego". Rząd polski dawał olbrzymie subwencje na pismo, a tymczasem majątek wydawnictwa kurczył się z dnia na dzień. Za to p. Littauer jeździł po ulicach wspaniałym automobilem i urządzał sute przyjęcia dla przyjaciół „politycznych", pomiędzy któremi stanowiły większość „przyjaciółki". Majątek wydawnictwa kurczył się z dnia na dzień. Aż wysprzedawszy wszystko, co było do sprzedania, przedewszystkiem podstawę wydawnictwa, drukarnię, zacna ta spółka sprzedała gazetę za 2 i ćwierć miljona, podczas gdy sam dom, należący do wydawnictwa, miał 30 miljonów wartości. To wszystko gdzieś się podziało. Obecnie „Dziennik Berliński" nie posiada nic.

U schyłku tej działalności redaktorsko-wydawniczej, zapragnął Littauer, aby sobie zapewnić dobry odwrót, odegrać rolę męczennika narodowego i pisał tak ostro, *że spowodował to, czego pragnął, t. j. wydalenie z Berlina.* Harwath awansował

na konsula generalnego w Charkowie, gdzie poszedł tam za nim także początkowo Littauer.

Z dawnych „działaczy“ pozostali jeszcze żyd Gruenbaum-Zieleński, będący właścicielem jakiegoś syndykatu koksowego w Katowicach. Ten reprezentant rządu polskiego jest zarazem wielkim zwolennikiem bolszewików.

Właściwym referentem prasowym poselstwa polskiego w Berlinie jest żyd Elmer‘ który jest równocześnie głównyw korespondentem „Kurjera Porannego“. Płatny przez państwo urzędnik, jest korespondentem kloaki prasowej pp. Fryzego i Ehrenberga.

Myliłby się, ktoby przypuszczał, że na tem wyczerpał się spis aferzystów żydowskich. grasujących w reprezentacji narodu polskiego w Berlinie. Nie, jest ich tam jeszcze dwóch; mianowicie jako attache prasowy figuruje tam jeszcze wynaleziony swego czasu przez konsula generalnego Rosego żyd Lewiński z Łodzi, brat głośnego niegdyś w Poznaniu adwokata Lewińskiego, attaché handlowym zaś jest żyd Stenzel.

PAN RAABE.

Chcemy tu poruszyć jedną nieprawdopodobną historję, bohaterem której będzie dość mizerny, bardzo jednak głośny urzędnik b. ministerstwa zdrowia, przytem firmowy „zawodowiec“ nauczycielski — p. Raabe.

Łącznie ze smętnej pamięci p. Ciembroniewiczem, autorem słynnej broszurki o Franciszku Józefie, p. Raabe zapisał się w dziejach państwowej służby polskiej jako destrukcyjny warchoł o bardzo bolszewickich intencjach. Obydwaj ci panowie za rządów polskiej większości głośno i publicznie agitowali za strajkiem urzędników państwowych, o czem dzisiaj dobrze się jeszcze pamięta. Szczególnie p. Raabe zamienił się wówczas w zawodowego trybuna, nie pominął żadnego agitacyjnego antirządowego wiecu, nie pogardził żadną beczką czy latarnią i zapluty, zziajany, wszędzie mówił, bruździł i bluzgał — bez pamięci, umiaru i taktu, zawsze w sposób nieco fanatyczny i dziki — jednem słowem jak przystało na zawodowego... pedagoga. W końcu tracąc do reszty umiar i poczucie odpowiedzialności, ataki swoje na rząd rozpoczął umieszczać w prasie, w rezultacie czego ukazał się w swoim czasie w „Kurjerze Porannym“ napastliwy i prowokacyjny, a jak na urzędnika państwowego i nieco zdradziecki artykuł. Tu nastąpił kres wyrozumiałości władz i rozpolitykowany egzemplarz przyrodnika-entomologa z zawodu, a warchoła demagoga z powołania, ze służby państwowej został usunięty.

W lewicowych sferach fakt ten wywołał niesłychane oburzenie, samej wszakże ofiary „reakcyjnego okrucieństwa“ zbytnio nie wzruszył.

Ponieważ p. Raabe posiadał w Państwowym Instytucie Epidemjologicznym (Chocimska Nr. 2) mieszkanie, a jako usunięty za wykroczenie służbowe pracownik. automatycznie utracał doń prawo, organy wykonawcze zażądały eksmisji lokalu. Chociaż jednak domagały się tego parokrotnie i ostateczna eksmisyjna decyzja zapadła w tej sprawie (co w aktach Zakładu Epidemjologicznego musi być zachowane) p. Raabe do dzisiaj z mieszkania korzysta, choć od wydarzenia całego minęło już kilka miesięcy.

To jednak nie będzie w całej tej sprawie najbardziej rażącem, gdyż nawet podobny typ, jak bolszewizujący p. Raabe (zasłużony członek i dygnitarz skrajnie socjalistycznego zawodowego związku nauczycieli) mógł przy dzisiejszych stosunkach mieszkaniowych innego mieszkania nie znaleźć. Państwa zresztą nie powinno to wcale wzruszać i normalny bieg rzeczy winien bez najmniejszej żenady opornego

lokatora-przestępcę z zajmowanego lokalu, choćby przy pomocy policji usunąć. To też bardzo się trzeba dziwić zupełnie w danym razie niestosownej względności i miłosierdziu zainteresowanych czynników. Ale nie na tem jeszcze koniec. Jeszcze bardziej skandalicznym i wprost horrendalnym przykładem zarówno bezczelności tej chluby pracowników państwowych, jak niebywałej już względności w karotowaniu takiego szkodnika przez bardzo wysoko postawione osoby Departamentu Zdrowia będzie fakt, że p. Raabe po usunięciu go z państwowej służby wyraził życzenie pracowania na dotychczasowem stanowisku *honorowo*. I oto, za zezwoleniem naszego dygnitarza przy Lidze Narodów dr. Reichmana, p. Raabe, jako honorowy urzędnik państwowy pozostał, korzysta z laboratorjum i wszelkich udogodnień naukowych, już nie występując w charakterze pracownika na służbie, ale *zaszczycając* rządową instytucję swoją cenną, bezinteresowną pracą.

Usuwa więc rząd anarchizującego, szkodliwego urzędnika, ażeby zarazę nieposłuszeństwa i buntu jaknajdalej od instytucji państwowej oddalić, bezpośredni jednak przełożony winowajcy darzy go wyjątkowemi względami i wszystko robi, aby p. Raabe nietylko nie opuścił środowiska pracowników państwowych, ale mógł odgrywać rolę dobrodzieja, który dając państwu pracę, dobrowolnie zrzeka się zapłaty.

Tym sposobem p. Raabe z niesławnie wypędzonego warchoła staje się łaskawym filantropem, rząd zaś przez karygodną tolerancję pewnych podległych sobie czynników traci do reszty autorytet, wykazując swoją ślimaczą bezradność i gnuśność.

Jednak nie na tem jeszcze koniec. Zwracamy się do tej kompromitującej rząd sprawy głównie ze względu na jej zamierzony epilog.

Oto jest już dziś głośno, ażeby dyskretnie zatajane, a trochę w stosunkach służbowych ambarasowne przywileje p. Raabego zlikwidować, poprostu go na nowo przyjmując na listę pracowników państwowych.

Ma się to stać b. niedługo, a starania z paru stron już się jakoby rozpoczęły i jak się słyszy, mają być uwieńczone wynikiem pomyślnym.

Po tak pięknym początku nie sposób zaprzeczyć, że podobnie stylowe zakończenie jest czemś niemożliwem.

Jeżeli i to p. Raabemu się uda, może on śmiało uczyć, że państwowemu urzędnikowi zawsze wolno bezkarnie proklamować strajki, umieszczać w codziennej prasie napastliwe artykuły na rząd, walcząc z nim otwarcie i ignorując wszystkie jego decyzje i zarządzenia. Bowiem ten rząd, jak przystało na moralnego słabeusza, nietylko nie umie skarcić, ale da gratis mieszkanie i odda na usługi państwowe pracownie. Kiedy zaś tak okrutnie ukaranemu pracownikowi podobny stan rzeczy się znudzi, rząd ten z łatwością się zgodzi uznać go oficjalnie za lojalnego urzędnika, wprowadzając go na jego dawne, a może i lepsze stanowisko.

Stosunki takie nie wyglądają zachęcająco.

Z pewnością dałyby się one dziś jeszcze gruntownie naprawić, gdyby się nareszcie zbudziła i odezwała zaspana, nieco paralityczna ambicja Państwowego Zakładu Epidemjologicznego. *P.*

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI O PALESTYŃSKICH NUMERACH „MYŚLI NARODOWEJ".

„Niezmordowany i dla przyszłego historyka naszych czasów nieoszacowany dostawca materjału dowodowego A. Noaczyński ogłosił w „Myśli Narodowej" wypisy z dzienników dowskich dotyczące odzyskania Palestyny. Najciekawszym w tych dokumentach jest patrjotyzm, umiłowanie ojczyzny, stwierdzenie wyłącznego do niej prawa, żądanie pozbycia się

spółgospodarzów Arabów, akurat wszystko to, co żydzi potępiają i plugawią w nacjonalizmie polskim.

Czytamy tam:

„Jeśli przekupczone zostanie nieprzedawnione prawo żydów do Palestyny, jeśli nie znajdzie się jasna, szczera, pozbawiona dyplomatycznych wykrętów formuła, która przy pełnem utrzymaniu żydowskiego charakteru Palestyny rzuci godny pomost współpracy z narodem arabskim, to społeczeństwo żydowskie ogarnąć musi burza". „Śród morza arabskiego znajduje się kraik wszystkim węzłami tysiącletniej tradycji i wiecznie żywego ukochania z rozproszonem po świecie żydostwem związany, znajduje się ziemia, ku której ciąży tęsknota żydowska całego świata". „Zadaniem żydowskiem jest w tym właśnie okresie wydobyć faktycznie Palestynę z ideowego związku arabskiego, zamienić ją na kraj przeważnie żydowski tak, aby arabskie aspiracje do kraju nie mogły się oprzeć na motywach rzeczowych". „Kogo z własną ziemią, kogo z tworzącą się w naszych oczach po tylu latach niewoli ojczyzną łączy miłość, ten zrozumie, ile wzruszenia daje świadomość, że w tem żydowskiem mieście ogrodowem wszystko, pojmujecie, wszystko powstało mozołem ręki żydowskiej. Tak każdy kamień tutaj w Jerozolimie jest nasz i tylko nasz"... „Nie chcemy być bez domu i bez języka. Musimy rozbudować silne podstawy naszej twórczości narodowej"...

Gdyby tak zamiast Palestyna wstawić w te frazesy Polska, a zamiast Jerozolima Warszawa lub Kraków i zamieścić w jakiej narodowej gazecie polskiej, ile to byłoby wrzasku urągania, „spleśniałemu nacjonalizmowi" polskiemu zarówno we wszystkich bożnicach dziennikarskichi sejmowych, jak i w ich przystawkach z lewej strony".

ŻARGONAUCI O PALESTYŃSKICH ZESZYTACH MYŚLI NARODOWEJ.

„Tog" wileński w artykule p. t. „A. Nowaczyński kandydatem do Złotej Księgi":

„Ad. Nowaczyński fiknął koziołka logicznego. Patentowany żydożerca pism narodowo-polskich, zebrał cały zeszyt „Myśli Narodowej" poświęcony sjonizmowi w Palestynie. I wierzcie mi na słowo, że gdyby to odemnie zależało, to zapisałbym nazwisko Nowaczyńskiego w „Złotej Księdze" ludzi pełnych zasług dla sjonizmu, a odmówił-bym mu polskiego orderu „Polonia Restituta", o który jego przyjaciele chcą koniecznie dlań się wystarać.

„Wszystkie te wyciągi, które Nowaczyński cytuje z różnych pism i mów, mogłyby uchodzić za apoteozę, upiększenie roboty żydowskiej w Palestynie, gdyby nie kilka fałszów i sztuczek, za pomocą których on chce skomentować wyrocznie, że jego broszury nie należy uważać za propalestyńską, lecz za antysjonistyczną, a nawet antysemicką. Zupełnie jak ów malarz, który mimo że chciał narysować lwa, dał obraz psa, — nie stracił kontenansu i dopisał pod obrazem: To nie pies, lecz lew.

„Nad cytatą z książki Ramsaya Mac Donalda p. t.: „Socjalista w Palestynie", gdzie mowa o grupach robotniczych — po angielsku: komuny — stary fałszerz słów postawił naglówek: Sjonizm i komunizm.

„Wyciąg z książki francuskiej Ferdynanda Corcosa „Izrael na ziemi biblijnej", gdzie Palestynę oznaczono jako najważniejszą stację doświadczalną, zatytułowano w „Myśli Narodowej" ukłuciem: Druga po Rosji stacja doświadczalna.

„Dalej czytamy nagłówki: „Komunistyczne ugrupowania", „Etyka wampirów", „Zdobyty Nazaret", „Kupują już literatów" i inne. To jednak, co antysemicki czytelnik „Myśli Narodowej" znajduje w samych wyciągach, może w nim, jeżeli ma tylko uczciwe sumienie, wzbudzić szacunek dla roboty żydowskiej w Palestynie. Ad. Nowaczyński

powinien się rumienić ze wstydu. Napewno nie miał on tak złego zamiaru. Trudno, sjoniści z pewnością mu wybaczą.

„Radzimy Nowaczyńskiemu powrócić do Polski, bo jego konkurent „Myśl Niepodległa", dokonywa przez ten czas swych ekspedycji żydowskich po kraju, nie gdzieś po Palestynie".

(„Nasz Przegląd" z 1-go Lipca „Między wierszami").

P. Nowaczyński wpadł na nowy pomysł. Nie chce już być antysemitą. Nie wypada — w tych czasach być antysemitą. P. Nowaczyński propaguje filosemityzm.

Czy nie zaszło jakieś nieporozumienie?

Nic podobnego. Rozpoczyna się w Polsce nowa era filosemityzmu.

Czy wróciły czasy Elizy Orzeszkowej? Czy społeczeństwo polskie znów zechce idealizować Meira Ezefowiczą? Czy napisze ktoś powieść o nowym Ezefowiczu — i Świętochowski przypomi sobie Chawę Rubin?

Lecz nowy filosemityzm nie będzie miał nic wspólnego z dawnym. Będzie stanowił broń antysemityzmu. Wszystko jest możliwe — nawet nonsensy.

P. Nowaczyński propaguje miłość do semitów.

A więc do jakich?

Do arabów palestyńskich. To też semici. Ale semici walczący z żydami — sjonistami.

Więc rozwojowcy obiorą sobie teraz nowe hasło: „Niech żyje filosemityzm! Precz z żydami".

BENE-RYK HERTZ.

„Żmija i Oszczerca" *).

(Z bajek Kryłowa *).

Jest w żydach solidarność, choć wątpią niektórzy,
Niech to, co tu opowiem, za dowód posłuży.
Na śledzia i na flaki
Szli Benek i Pietraszek raz do Lu: Zippera
Raptem afera
Pokłóciły się w wejściu żydłaki
Mnie niech Hertz tu przodem puści!
Ciebie Pikadurniu? A jużci!
Jam tu pierwszy syknie żmija.
Mylisz się. Moja bajka endeków dobija.
Ten pierwszy co lepiej, co mocniej, co głębiej,
Polaków zgnębi!
Hałte pisk! na to żmija. I lepka i ślizka.
Pierwsza pod bufet się wciska.
Gdy oto sam Lu. Ziffer właściciel od „Baru",
Stiłł da parchy! wykrzyknie. Dość mam tego gwaru!
Co wy się między sobą macie drzeć za pejsy,
Chcecie zarobić milrajsy?
Napiszcie raz coś razem, to się wam powiedzie
Taką revue! Tytuł?: „Endek i cholera"
Daję vorschuss i to gotówką
Mazełtopf!... Pejsachówką
Znajcie raz pana Lu. Zippera
I jego śledzie...

---

*) Patrz Robotnik z dnia 13 lipca 1924.

O „CZASIE“ ZAWSZE NA CZASIE.

(Rok 1882. Tadeusz Romanowicz w broszurze p. t. Polityka Stańczyków).

„Stańczycy z lubością mówią o sobie, że są stronnictwem syntezy — ale to właśnie *jest najgorszego rodzaju analiza* bo jest utrwalenie rozczłonkowania i tej analizy, jaką przez rozbiory na Rzeczypospolitej dokonano. W Polsce syntezą jest tylko — Polska.

Mówią o sobie, że są stronnictwem afirmacji, wszystko inne zowią negacją. *A toć to właśnie najgorszą jest negacją, bo zaprzeczeniem tysiącletniej przeszłości.* W Polsce afirmacją jest tylko — Polska.

PROCES LEDNICKIEGO.

Pod tym tytułem ukazało się świeżo dzieło opracowane według stenogramów rozpraw sądowych oraz opatrzone wstępem i przypisami przez Zygmunta Wasilewskiego. Na końcu książki znajdują się motywy wyroku dotychczas nigdzie nie ogłoszone.

Książka stanowi dokument historyczny odzwierciadlający wysiłki społeczeństwa polskiego na emigracji w Rosji podczas wielkiej wojny, w kierunku przygotowywania wielkiego dzieła wskrzeszenia niepodległości i zjednoczenia Polski. Daje też czytelnikowi pojęcie o przeszkodach na jakie akcja ta natrafiała ze strony poszczególnych jednostek i całych grup nie rozumiejących lub nie chcących zrozumieć właściwej roli Polaków w tym przełomowym okresie dziejów.

Książka zawiera 512 stron druku dużego formatu, kosztuje zaś tylko 10 złotych. Skład główny w księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka (Nowy Świat 21). Można ją również zamawiać przy opłacaniu prenumeraty „Gazety Warszawskiej“ (Zgoda 5). W numerze następnym wrócimy jeszcze do niej.

WŚRÓD PISM.

Przegląd Wszechpolski. Ostatni numer czerwcowy „Przeglądu Wszechpolskiego”, wychodzącego w Warszawie pod redakcją St. Kozickiego zawiera treść następującą:

Dwa programy — Stanisław Kozicki. Przyszłość Rosji — Maurycy Paléologue. O głównych postulatach narodowego wychowania (dokończ.) — Lucjan Zarzecki. O skarb i wojsko. — Wład. Konopczyński. Praca oświatowa i narodowa na Podolu Galicyjskiem (dalszy ciąg) — Jan Zamorski. Stosunek Państwa Polskiego do Litwy Kowieńskiej — Poraj. Uwagi. Nowe książki. Budżet na rok 1924. Kronika polityczna.

Adres wydawnictwa: Warszawa, *Zgoda 5.* Pren. kwart. 2,50 zł. półrocznie 5, – rocznie 10 zł. Cena numeru 1 zł.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Wareckа 15.